

**Maciej Mrozik**

## **Co każdy humanista o Głuchych i ich językach wiedzieć powinien. W 20 punktach**

Istnieje w Polsce mniejszość językowa, która stanowi doskonałą ilustrację związków pomiędzy językiem a kulturą – tego, że język stanowi czasem barierę nie do ominięcia między kulturami. Niniejszy tekst ma za zadanie tę mniejszość czytelnikowi nieco przybliżyć. Jego tytuł, choć może pompatyczny, dość trafnie oddaje główną intencję. Przeznaczony jest on dla czytelników, którzy na ten temat wiedzą niewiele bądź zgoła nic<sup>1</sup>.

Ponieważ chodzi o najbardziej elementarne wprowadzenie w problematykę, przyjąłem formę nie tyle spójnego wywodu, ile luźno powiązanych punktów-pytań, niczym w staroświeckim katechizmie (tudzież rozdziale *Itaka Ulisses*). Czytelnik nie znajdzie tu najnowszych odkryć czy informacji z frontu badań, a jedynie fakty i tezy dobrze i od dawna znane wśród specjalistów<sup>2</sup> – dlatego właściwie zrezygnowałem z przypisów bibliograficznych<sup>3</sup>.

Prezentowany tu punkt widzenia wiąże się ściśle z określonymi założeniami metodologicznymi. Mówiąc w skrócie: chodzi o podejście traktujące językoznawstwo i antropologię jako nauki najlepiej wyposażone do poruszania zagadnień surdologicznych.

### **1. Kto to jest głuchy?**

---

<sup>1</sup> Zakładam natomiast pewną podstawową wiedzę filologiczną, stąd kwalifikator „humanista”.

<sup>2</sup> Odstępstwo od reguły „żadnych nowinek” siłą rzeczy zrobię w punktach dotyczących Polskiego Języka Migowego, który opisywany jest dopiero od 10 lat.

<sup>3</sup> W ich zastępstwie proponuję następującą skróconą bibliografię popularyzatorską: 1) O. Sacks *Zobaczyć głos. Podróż do świata ciszy*, tłum. A. Małaczyński, Poznań 1998 – problematyka świata głuchych widziana oczami znanego psychiatry. Książka zawiera też reportaż ze sławnego buntu studentów na Uniwersytecie Gallaudeta. Tłumacz niestety w niektórych miejscach nie sprawdził polskiej terminologii specjalistycznej. 2) H. Lane *Maska dobroczynności. Deprecjacja społeczności głuchych*, tłum. T. Gałkowski i J. Kobosko, Warszawa 1996 – klasyczna pozycja amerykańska w dość marnym przekładzie. W dodatku polskie wydanie zostało pozbawione przypisów. 3) B. Szczepankowski *Niesłyszący – głusi – głuchoniemi. Wyrównywanie szans*, Warszawa 1999 – tu warto zajrzeć w poszukiwaniu definicji i statystyk.

Audiologia definiuje głuchego jako osobę, która z odległości półtora metra nie słyszy ludzkiej mowy – w zależności od tego, czy jest to mowa normalna, głośna czy krzyk, można mówić o różnych stopniach upośledzenia słuchu. Ta jakościowa definicja ma też odpowiednik ilościowy, w którym ubytek słuchu określa się w decybelach (konkretne liczby wahają się w zależności od autora).

Przypadki głuchoty całkowitej są niezmiernie rzadkie – wśród osób mających poważne kłopoty ze słuchem obejmują co najwyżej kilka procent. A zatem, choć w potocznym rozumieniu głuchy to ten, kto *nic* nie słyszy, w rzeczywistości głuchota dotyczy najczęściej osób z większymi lub mniejszymi tak zwanymi „resztkami słuchu”. Nawet ludzie głęboko głusi usłyszą najgłośniejsze hałasy czy krzyk, chociaż nie rozróżnią wykrzykiwanych słów.

W naszych rozważaniach będziemy jednak abstrahować od definicji medycznej. Zamiast tego wprowadzimy definicję alternatywną, znacznie węższą, w Polsce ciągle niemal zupełnie ignorowaną. W myśl tego drugiego podejścia, wychodzącego od antropologii i lingwistyki, głuchota jest to cecha pewnej grupy ludzi, posługujących się określonymi językami (językami migowymi) i tworzącymi na bazie tych języków swoistą, odrębną kulturę. Ponieważ definicja ta jest niezwykle odległa od potocznego rozumienia głuchoty (zupełnie abstrahuje od tego, czy głuchy słyszy czy nie), w literaturze przedmiotu stosuje się dla rozróżnienia pisownię małą i wielką literą: głuchy – na określenie medycznego sensu terminu i Głuchy – gdy chodzi o znaczenie antropologiczno-językoznawcze (mówi się też czasem „głuchy kulturowo”). W dalszych rozważaniach będę tę różnicę pisowni respektował.

Trzeba zwrócić uwagę, że w znaczeniu słowa „Głuchy” tkwią dwa zbliżone, ale niepokrywające się całkowicie komponenty. Po pierwsze, chodzi o osobę, której pierwszym (ojczystym) językiem jest język migowy (ewentualnie, jeśli nie językiem pierwszym, to przynajmniej opanowanym w stopniu porównywalnym do pierwszego). Po drugie, o osobę, która wychowała się

wśród Głuchych i w ich kulturze (lub wtórnie zaczęła do tej kultury należeć). Istnieją Głusi, którzy słyszą – słyszące dzieci wychowane w Głuchych rodzinach!

Obie definicje, medyczna i antropologiczna, są ważne i wartościowe, ale nadają się do zupełnie różnych zastosowań. Z punktu widzenia kulturoznawstwa, definicja audiologiczna ma znikome znaczenie. Ktoś głuchy nie musi być wcale Głuchym – utrata zdolności słyszenia nie prowadzi w automatyczny sposób ani do poznania języka migowego, ani do wejścia w kulturę Głuchych. Szczególnie istotne jest tu rozróżnienie głuchoty *prelingwalnej* (takiej, która nastąpiła przed nabyciem przez dziecko języka dźwiękowego) od *postlingwalnej* (takiej, która nastąpiła po nabyciu języka dźwiękowego, być może nawet w wieku dorosłym) – mówiąc prościej, rozróżnienie osób głuchych od urodzenia i ogłuchłych.

Wśród osób ogłuchłych Głusi należą do rzadkości – im później doszło do utraty słuchu, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że dana osoba wejdzie w kulturę Głuchych i zostanie w niej zaakceptowana. Omówione w niniejszym tekście problemy, choć na ogół dotyczą także ogłuchłych, dotyczą ich w zupełnie inny sposób – ogłuchli są bowiem najczęściej rdzennymi przedstawicielami kultury słyszących, od której zostają nagle niemal całkiem odcięci. Ogłuchłych łączy ze słyszącymi wspólna kultura, Głusi mają kulturę własną, zupełnie odrębną.

Z punktu widzenia antropologii definicja audiologiczna ma taką wadę, że przesadnie „medykalizuje” zagadnienie, czyniąc Głuchego „chorym”. W takim ujęciu głuchota staje się pewnego rodzaju ubytkiem (definiuje się ją przez określenie, czego ktoś *nie słyszy*), a silne wyeksponowanie policzalnego aspektu głuchoty prowadzi do jej mechanistycznego, zdehumanizowanego rozumienia.

Jest to definicja intuicyjnie dziwaczna, określa bowiem pewną grupę społeczną nie przez jakąś cechę, ale przez brak cechy – przez to, czego ta grupa nie ma. W ujęciu kulturoznawczym Głuchota postrzegana jest natomiast

pozytywnie, jako podstawa pewnej wartościowej więzi społecznej, fundament odrębnej kultury.

## **2. Czy Beethoven był Głuchy?**

Pod koniec życia Beethoven był głuchy, ale nie był Głuchy.

## **3. Czy głuchota jest chorobą lub niepełnosprawnością?**

Z punktu widzenia językoznawstwa, głuchota nie jest niepełnosprawnością – skoro Głuchy dysponuje językiem, którym może mówić z innymi Głuchymi o wszystkim (czyli językiem naturalnym), to językowo nie różni się on niczym od słyszących. Dla językoznawcy osoba Głucha nie ma żadnego „ubytku”.

Również kulturowo – Głuchy w niczym nie ustępuje słyszącym. Bez problemu funkcjonuje on w swojej zbudowanej na bazie języka migowego kulturze.

Takie spojrzenie na głuchotę ma tę zaletę, że bliższe jest sposobowi, w jaki *zdrowy Głuchy* sam będzie myśleć na własny temat. W ujęciu medycznym natomiast już określenie *zdrowy głuchy* jest oksymoronem – głuchota to przecież ciężka choroba, którą trzeba leczyć!

## **4. Jak mówić: głuchy, niesłyszący, głuchoniemy?**

Do wyboru jest cała masa terminów. Do najbardziej popularnych należą: głuchy, niesłyszący, głuchoniemy, niemy, niemowa, inwalida słuchu, osoba z uszkodzeniem słuchu. W pewnym stopniu są to określenia synonimiczne i ze względów stylistycznych czasem wypadnie posłużyć się więcej niż jednym wariantem, ale bez wątplenia najmniej oporu budzi tu wyraz *głuchy*.

Słowo *niesłyszący* ma podobną wadę jak medyczna definicja głuchoty – akcentuje ono brak, presuponuje, że ludzi da się podzielić na dwa typy według jasnego binarnego kryterium: na wyposażonych oraz niewyposażonych w

pewien zmysł. Nie ma tu miejsca na poczucie odrębności kulturowej. I jest jeszcze ten mylący komponent – sugestia, że żaden głuchy *nic* nie słyszy (bo jest *nie-słyszący*). Nie chodzi tu więc bynajmniej o poprawność polityczną, ale o pewne zafalszowanie rzeczywistości. Rzadko który Głuchy doświadcza swojej egzystencji jako naznaczonej brakiem. Z pewnością ma świadomość, że żyje w świecie odrębnym od świata słyszących, ale to samo można powiedzieć o słyszących (że żyją w świecie odrębnym od świata Głuchych) – trudno to jednak uznać za ich cechę definicyjną.

Z podobnych przyczyn należałoby odrzucić określenia *inwalida słuchu* i *osoba z uszkodzeniem słuchu* – oba przesadnie medykalizują zagadnienie, które w istocie rzeczy nie ogranicza się do medycyny, a nawet od niej nie zaczyna.

Słowa *głuchoniemy*, *niemy* i *niemowa* nie dość, że mają podobną jak *nieśłyszący* strukturę semantyczną (określają brak pewnej zdolności, dzielą ludzi na zdolnych i niezdolnych do mówienia), to są potrójnie mylące. Po pierwsze, większość głuchych potrafi artykułować, choć robią to niewyraźnie i niechętnie. Po drugie zaś, niemota może być błędnie kojarzona nie tyle z brakiem mowy artykułowanej, ile z brakiem języka w ogóle. Głusi zaś nie są bardziej pozbawieni języka niż Niemcy (których polskie określenie etymologicznie znaczy to samo) – mają bowiem języki migowe. Po trzecie wreszcie, nawet Głusi, którzy nie umieją posługiwać się mową artykułowaną – artykułują. „Świat ciszy” jest „światem ciszy” tylko w owej fałszywej peryfrazie. W rzeczywistości osoby głuche wydają z siebie nieświadomie mnóstwo dźwięków: okrzyków, westchnień, jęków równie naturalnych jak okrzyki, westchnienia i jęki wydawane przez słyszących (jako oznaki wysiłku, zdumienia, radości itd.).

Pozostaje więc nieobciążone tamtymi nieporozumieniami określenie *głuchy*. Ktoś mógłby powiedzieć, że w przeciwieństwie do rzekomo neutralnego *nieśłyszący*, *głuchy* ma negatywne konotacje. W istocie jednak posługiwanie się z politycznej poprawności słowem *nieśłyszący* jest milczącą na te konotacje zgodą.

## **5. Kto to jest niedosłyszący?**

Jak już mówiłem, opozycja pomiędzy byciem głuchym a słyszącym nie jest jaskrawą opozycją binarną. Głuchota bądź słyszenie są cechami przechodzącymi jedna w drugą w sposób ciągły. Można być bardziej lub mniej słyszącym czy też bardziej lub mniej głuchym.

Z punktu widzenia samych Głuchych, najważniejszy wydaje się być podział na słabosłyszących (niedosłyszących) i głuchych (tak zwanych głęboko głuchych, głuchych społecznie, głuchych praktycznie). Dla słyszącego obie grupy to po prostu „głusi”, i tyle. Jednak słabosłyszący mają mniejsze wady słuchu. To pozwala im w życiu codziennym znacznie zbliżyć się do środowiska i kultury słyszących. Niejednokrotnie ich kontakty ze słyszącymi są bliższe niż z Głuchymi, w związku z czym wśród Głuchych bywają postrzegani jako grupa zupełnie odrębna, tacy nie-do-końca-Głusi (nie do końca członkowie kultury Głuchych), do pewnego stopnia „obcy”.

Z drugiej strony, tylko nieliczni niedosłyszący mają wady słuchu na tyle małe, by potrafili swoją głuchotę „zakamufłować”, przebywając wśród słyszących. W związku z tym również i wśród słyszących mają status „innych”, raczej gości niż równoprawnych członków grupy. Ta niejasność położenia przekłada się często także na indywidualne poczucie tożsamości – niedosłyszący miewają kłopoty z pełnym określeniem swojej przynależności kulturowej, bywa, że nie czują się ani Głusi, ani słyszący (bo w żadnej z tych społeczności nie są w pełni akceptowani).

Problemy te nie dotyczą oczywiście wszystkich niedosłyszących, a tylko pewnej ich podgrupy.

## **6. Czy istnieje jeden ogólnoswiatowy język Głuchych?**

Na to pytanie najchętniej odpowiedziałbym pytaniem: A dlaczego niby miałby istnieć? Strukturalnie rzecz biorąc, języki migowe są takie same jak

foniczne – skoro nie istnieje ogólnoswiatowy język słyszających, skąd miałby się wziąć ogólnoswiatowy język Głuchych? Pomysł oparty jest na mitach – spróbujmy je rozbroić.

Po pierwsze, języki migowe z porozumiewaniem się „na migi” mają tyle samo wspólnego, co języki foniczne. To, że w komunikacji instynktownie używamy gestów i pantomimy, jest być może reliktem historii ewolucyjnej języka. Ale w tych samych sytuacjach używamy instynktownie również głosu (porównaj wspomniane wyżej dźwięki, które nieświadomie wydają z siebie głusi). Pomiędzy tymi najpierwotniejszymi, dźwiękowymi i manualnymi gestami komunikacji a złożonością strukturalną języków naturalnych ziele ogromna przepaść.

Po drugie, żeby zaistniał jakiś „ogólnoswiatowy” język naturalny, musi istnieć jakieś „ogólnoswiatowe” społeczeństwo, któremu byłby on potrzebny. Globalizacja niby galopuje, a jednak do takiego społeczeństwa nadal nam bardzo daleko – brakuje więc bytu zbiorowego, w ramach którego (i dla którego) taki uniwersalny język miałby się zrodzić.

Istnieje natomiast, podobnie jak w świecie słyszających, sztuczny język migowy, który w intencji swoich twórców miałby się stać językiem ogólnoswiatowym – gestuno. Jego popularność porównywalna jest z popularnością „ogólnoswiatowych” języków fonicznych – czyli znikoma.

Rolę podobną do fonicznej angielszczyzny wśród słyszających pełni wśród Głuchych ASL – American Sign Language.

## **7. Czy Głusi w każdym kraju mają własny język migowy?**

W przeważającej mierze tak. Na przykład Głusi w Wielkiej Brytanii posługują się innym językiem (BSL – British Sign Language) niż w Stanach Zjednoczonych. Natomiast tym samym językiem co w Stanach Zjednoczonych (czyli ASL) posługują się Głusi w anglojęzycznej części Kanady. W bliższych nam okolicach RŻJ (Russkij Żestowyj Jazyk) to język Głuchych zarówno w

Rosji, jak i Bułgarii. Tak więc ostatecznego znaczenia nie mają tu granice państwowe, tylko intensywność kontaktów między Głuchymi z określonych obszarów, a także – wspólnota systemów edukacyjnych.

## **8. Jakimi językami posługują się Głusi w Polsce?**

Pierwszym i jedynym w pełni naturalnym językiem Głuchych w Polsce jest Polski Język Migowy (PJM). Jednak wielu Głuchych zna także język polski (raczej w wersji pisanej) w podstawowym zakresie. Do rzadkości należy biegła znajomość polszczyzny czy Systemu Językowo-Migowego (SJM). Natomiast niektórzy polscy Głusi znają języki migowe innych krajów. Zupełnie nieliczni znają języki obce foniczne.

## **9. Co to jest SJM?**

SJM, czyli System Językowo-Migowy, nazywany popularnie językiem miganym, jest stworzoną sztucznie do celów edukacyjnych wizualną wersją polszczyzny fonicznej. Mówiąc najprościej: SJM to próba połączenia Polskiego Języka Migowego z językiem polskim. SJM można traktować jako subkod języka polskiego.

Zasada podstawowa konstruowania komunikatów w SJM jest prosta. Należy łączyć słownik PJM z gramatyką polszczyzny dźwiękowej. Dowolne zdanie języka polskiego możemy nadać w SJM zastępując poszczególne słowa polskie odpowiadającymi im znakami ze słownika PJM. Zachowujemy szyk polski i polskie konstrukcje gramatyczne. Końcówki fleksyjne, a także niektóre formanty przekazuje się za pomocą tak zwanego alfabetu palcowego (znaków PJM oznaczających poszczególne litery polskiego alfabetu). Miganiu w SJM powinno towarzyszyć wyraźnie artykułowane mówienie. Istnieją różne wersje SJM, o różnym stopniu dokładności – od pedantycznego odtwarzania wszystkich końcówek fleksyjnych po pomijanie ich w ogóle.



SJM jest systemem trudnym do opanowania, o nie do końca określonych regułach. Teoretycznie, sprawne posługiwanie się tym subkodem polszczyzny powinno wymagać doskonałej orientacji w polskiej morfologii (należy umieć błyskawicznie oddzielać tematy fleksyjne, a czasem także słowotwórcze). W rzeczywistości sami jego twórcy nie posiadali takich kompetencji, w związku z czym SJM nigdy nie został w sposób pełny i przejrzysty skodyfikowany (co nie przeszkadza Polskiemu Związkowi Głuchych przeprowadzać egzaminów z SJM i wydawać certyfikatów znajomości tego „języka”).

Ponieważ zrozumienie komunikatu w SJM wymaga znajomości reguł gramatycznych polszczyzny, jest on właściwie niedostępny dla wielu Głuchych. Co ciekawe, to właśnie na ten „język” tłumaczone są niektóre programy w polskiej telewizji. Warto wiedzieć, że nawet gdyby tłumacze ci posługiwali się zrozumiałym dla Głuchych językiem (na przykład PJM), nadal problemem pozostawałby ich zbyt mały rozmiar. W językach migowych zasadnicze znaczenie mają układy palców, których nie sposób dojrzeć u malutkiej postaci w rogu ekranu.

SJM został opracowany w całkowitym oderwaniu od wiedzy lingwistycznej i jest systemem nieuwzględniającym w ogóle swoistości kanału wizualnego, w związku z czym pozostaje wysoce nieefektywny w komunikacji. Mimo to stosuje się go od lat w edukacji Głuchych w Polsce i intensywnie promuje jako narzędzie pracy dydaktycznej i porozumiewania się słyszących z głuchymi. Co więcej, dobrze znane w środowisku osoby (wpływowi członkowie Komisji Unifikacji Języka Migowego<sup>4</sup>) prowadzą konsekwentną politykę dezinformacji, notorycznie w rozmaitych oficjalnych kontekstach nazywając System Językowo-Migowy „językiem migowym”. Na przykład wspomniane wcześniej kursy Systemu Językowo-Migowego prowadzone przez Polski Związek Głuchych nazywane są „kursami języka migowego” (a nie „miganego”).

Niezorientowane w tych kwestiach osoby (na ogół są to niestety nauczyciele) kończą kursy SJM, po czym ze zdumieniem odkrywają, że Głusi ich nie rozumieją. To prowadzi do absurdalnej sytuacji, w której słyszący (którzy ukończyli kurs SJM) ostatecznie dochodzą do wniosku, że Głusi „nie umieją migać” albo gorzej – są po prostu niedorozwinięci.

Odpowiedniki SJM dla innych języków narodowych istnieją w wielu państwach.

## 10. Co to jest PJM?

Polski Język Migowy, w skrócie PJM, nazywany też czasem myląco po prostu językiem migowym lub naturalnym językiem migowym (nie wiadomo wtedy, o który konkretnie język chodzi), jest to język naturalny, którym posługują się między sobą polscy Głusi<sup>5</sup>. PJM to język, który w drodze normalnej akwizycji otrzymuje dziecko dwojga głuchych rodziców (także dziecko, które słyszy!).

Do połowy lat 90-tych XX wieku PJM pozostawał poza obszarem zainteresowań polskiego językoznawstwa<sup>6</sup>. Badania, które się wtedy rozpoczęły, jak dotąd nie doprowadziły do całościowego opracowania gramatyki PJM, natomiast istnieje już kilka solidnych studiów cząstkowych<sup>7</sup>.

PJM nie jest wizualną wersją polszczyzny fonicznej! Z gramatyką języka polskiego gramatyka PJM nie ma nic wspólnego. Pod względem strukturalnym jest to język w pełni rozwinięty (wykształcił również formy artystyczne), równie złożony jak języki dźwiękowe. Równocześnie trzeba podkreślić, że różnica

---

<sup>4</sup> *Sic!* – taka jest właśnie nazwa instytucji zajmującej się tworzeniem słowników SJM...

<sup>5</sup> Zdaję sobie sprawę, że w ten sposób wprowadzam błędne koło, gdyż to Głuchych definiowaliśmy wcześniej przez PJM, ale następne zdanie pozwala ten szkopuł ominąć.

<sup>6</sup> Choć należy wspomnieć o pochodzącym z 1879 roku *Słowniku mimicznym dla głuchoniemych i osób z nimi styczność mających* Józefa Hollaka i Teofila Jagodzińskiego, zawierającym kilka cennych uwag dotyczących gramatyki PJM (choć autorzy na wstępie oświadczają, że język ten gramatyki nie ma).

<sup>7</sup> Kilka z nich zostało zebranych w tomie zbiorowym *Studia nad kompetencją językową i komunikacją niesłyszących*, red. M. Świdziński i T. Gałkowski, Warszawa 2003. Niestety, książka jest bardzo trudna do zdobycia. Godne polecenia są też dwa artykuły przekrojowe: M. Świdziński *Bardzo wstępne uwagi o opisie gramatycznym Polskiego Języka Migowego. Część I*, „Audiofonologia” 1998, t. 12, s. 69–83 i M. Farris *Sign language research and Polish Sign Language*, „Lingua Posnaniensis” 1994, t. 36, s. 13–36.

kanału komunikacyjnego pociąga za sobą bardzo istotne różnice mechanizmów językowych – wiele odkryć dotyczących języków migowych wpływa na nasze rozumienie języka w ogóle<sup>8</sup>.

Specyficzną cechą języków migowych jest też fakt, że są to języki użytkowników żyjących w diasporach (głównymi ośrodkami skupiającymi Głuchych są miasta ze szkołami dla głuchych) – co sprzyja powstawaniu wariantów lokalnych. Różnice pomiędzy dialektami w istotny sposób wzbogacają środki synonimiczne PJM.

PJM jest podstawą kulturowej tożsamości polskich Głuchych i przedmiotem ich wielkiej dumy. Równocześnie jest to język prześladowany, przez sto lat zakazany w szkołach, ostatnio jednak powoli (nie wszędzie!) wracający do łask.

## **11. Czy to prawda, że szympansy i goryle migają?**

Opowieści o rzekomo migających zwierzętach po raz pierwszy zaczęły elektryzować prasę w latach 70. Jednak jak dotąd nie udowodniono prawdziwości tych doniesień. Rzekomo migające zwierzęta albo nie były udostępniane niezależnym badaczom, albo weryfikacja dawała wynik negatywny<sup>9</sup>. Znaki języków migowych były im artykulacyjnie bardziej dostępne niż słowa języków fonicznych, ale wypowiedzi produkowane przy pomocy tych znaków pozbawione były wszelkich śladów gramatyki – były to po prostu pojedyncze, niepowiązane ze sobą słowa. Zwierzęta potrafiły kojarzyć określony znak z określonym znaczeniem (prawdopodobnie na zasadzie reakcji odruchowej), nie nauczyły się jednak nigdy czegokolwiek, co można by nazwać językiem.

---

<sup>8</sup> Dwie charakterystyczne cechy gramatyki PJM związane z wizualnym kanałem komunikacyjnym opisałem w popularyzatorskich artykułach: *Powiedzieć wszystko naraz*, „Forum Akademickie” 2006, nr 2, s. 45–47 i *Seeing the Essence of Language*, „Academia” 2006, nr 2 (10), s. 33–35 [w druku].

<sup>9</sup> Skrótowy, popularyzatorski opis kontrowersji z tym związanych i proste wyjaśnienie, dlaczego jednak ani Koko ani Chimpski nie migali, zawiera książka Stevena Pinkera *The Language Instinct: The New Science of Language and Mind*, London: Penguin 2000, s. 366–375.

## **12. Kto w Polsce zna PJM?**

Niestety, oprócz Głuchych PJM nie zna prawie nikt (przypomnijmy, że w myśl naszej definicji, do Głuchych zaliczać się będą na przykład także słyszące dzieci głuchych rodziców). Szczególnie rażący jest fakt, że znajomość PJM należy do rzadkości wśród logopedów, otologów, a nawet surdopedagogów. Kto chce dowodu na to, że Głusi jako mniejszość językowa są w Polsce dyskryminowani, nie musi daleko szukać. Co więcej, sytuacji nie da się w łatwy sposób zmienić, gdyż bardzo niewiele jest miejsc, gdzie można by było PJM się nauczyć, a odpowiednio przeszkolonych, kompetentnych nauczycieli – jeszcze mniej.

To wyjątkowo smutne, ale istnieje w Polsce wiele osób głuchych, które nigdy nie nauczyły się PJM – czy to z powodu uprzedzeń względem środowiska Głuchych („ja nie jestem jednym z nich, bo oni są *niepełnosprawni!*”), czy to z braku możliwości (logopeda lub lekarz odradził rodzicom).

## **13. Czy Głusi – jako obywatele Polski – nie powinni obowiązkowo znać polszczyzny fonicznej?**

Ten typ krytyki jest oparty na fałszywej przesłance, że Polski Język Migowy nie jest narodowym językiem polskim. Tymczasem jest wręcz przeciwnie: PJM to język Głuchych Polaków. Nie posługują się nim Głusi w żadnym innym państwie, jest on więc jak najbardziej językiem narodowym. Polski Język Migowy, choć z polszczyzną foniczną nie ma nic wspólnego, jest językiem nie mniej „polskim” od niej. Polacy słyszący posługują się na co dzień polszczyzną mówioną, Polacy Głusi – Polskim Językiem Migowym.

## **14. Czy Głuchy może nauczyć się mówić?**

To zależy, co rozumiemy przez słowo „mówić”...

Owszem, każdy głuchy może nauczyć się w pewnym stopniu artykułować dźwięki polszczyzny mówionej, ale należy pamiętać o dwóch rzeczach:

Mówienie to złożony proces, oparty na swoistym sprzężeniu zwrotnym: mówię – słyszę – koryguję (to, co powiedziałem, według tego, co usłyszałem). W normalnych warunkach mówiąc – słyszymy swoje słowa. Hałas przeszkadza w mówieniu. Im gorzej siebie słyszę, tym mniej subtelne usterki swojej wymowy będę w stanie skorygować.

Osoba, która głuchnie, choćby nie wiem jak biegła była w polszczyźnie mówionej, zacznie tracić wyrazistość wymowy. Głuchych od urodzenia można nauczyć mówić w tylko takim stopniu, w jakim zachowali oni resztki słuchu. To dość oczywiste: nie można przecież tak naprawdę *wytłumaczyć*, na czym polega różnica między głoskami [s], [c], [ś], [ć], [cz] (to tylko część przykładów) komuś, kto tych głosek nie słyszy (podobny problem mają obcokrajowcy – słyszący obcokrajowcy! – którzy z daną opozycją nie zdążyli się spotkać jako dzieci). Większość takich głuchych, po latach mozolnych ćwiczeń, jest w stanie mówić tak, że *przyzwyczajony do ich sposobu artykulacji* słyszący na ogół wszystko zrozumie. Ale niekoniecznie z łatwością. Głusi, jeśli już „mówią”, to robią to bez intonacji (lub z nieodpowiednią) i charakterystycznym głosem niskiej jakości (chrapliwym, piskliwym itp.).

Jest jednak jeszcze drugi, znacznie poważniejszy problem. Język polski to nie to samo co artykulacja polskich głosek – to złożony system opozycji gramatycznych i semantycznych, skomplikowanych powiązań nie tylko pomiędzy dźwiękami, ale i morfemami, wyrazami, zdaniami. Żeby to wszystko opanować, trzeba to jakoś uchwycić. Ale jak, skoro polszczyzna jest językiem dźwiękowym? Niektórzy podpowiadają pismo – ale pismo jest dla języka fonicznego medium zupełnie nienaturalnym. Ludzie nie są biologicznie przystosowani do wyłapywania językowości pisma alfabetycznego. Pismo jest linearne, nasze postrzeganie wzrokowe – nielinearne. Pismo nie jest językiem lub też jest językiem „drugiego rzędu” – nie odsyła do rzeczywistości, tylko do dźwięków, a dopiero one odsyłają do świata. Nikt nigdy nie nauczył żadnego słyszącego dziecka czytać i pisać, zanim to dziecko nie nauczyło się mówić!

Różne są dane na temat okresu, w którym człowiek może przyswoić sobie pierwszy język. Jedno jest jednak pewne – w pewnym momencie okienko w naszym mózgu nieodwracalnie się zamyka. Jeśli nie nabędziemy języka przed określonym, dziecięcym wiekiem, nie nabędziemy go już nigdy – nie będziemy do tego po prostu zdolni. Staniemy się zagubionymi na granicy ludzkiego świata istotami, które tego świata nie mogą zrozumieć ani w nim uczestniczyć.

Dlatego ważne jest, żeby głuche dziecko jak najszybciej stało się dzieckiem Głuchym. W chwili, gdy zyska swój pierwszy język, Polski Język Migowy, będzie intelektualnie i biologicznie gotowe, by zmierzyć się z wyzwaniem języka fonicznego – czy to w wersji pisanej, czy nawet dźwiękowej.

### **15. Czy słuchu nie można zastąpić czytaniem z ust?**

„Czytanie z ust” to tylko kolejny mit na temat świata głuchych. Wystarczy wyłączyć na chwilę dźwięk w telewizorze, żeby przekonać się, co to właściwie znaczy. Mamy tu problem zlewania się w normalnej mowie jednej głoski z drugą (tak naprawdę nie da się na oscylogramie czy spektrogramie wskazać punktu, w którym pierwsza się kończy a zaczyna następna), ale nawet gdybyśmy rzeczywiście wymawiali każdy dźwięk oddzielnie, niewiele by to dało. Głoskom polskim ani głoskom żadnego innego języka nie towarzyszą zmiany mimiczne twarzy na tyle różnorodne i wyraziste, aby pozwalały na bezbłędne zidentyfikowanie wszystkich dźwięków.

„Czytanie z ust” jest procesem skomplikowanym, w którym ważną rolę grają także resztki słuchu i inteligencja „czytającego” (trzeba uwzględniać kontekst, wybierać między mniej i bardziej prawdopodobnymi interpretacjami itd.). Optymalne warunki dla tej czynności to: dobrze oświetlony, spokojny pokój oraz mówca bardzo wyraźnie, dobitnie i głośno artykułujący wszystkie dźwięki, doskonale widoczny i nieruchomy. Ale nawet w takiej sytuacji, przy maksymalnym wysiłku ze strony choćby i genialnego głuchego, rzadko kiedy

uda się odebrać sto procent komunikatu. A przecież w życiu codziennym takie warunki się nie zdarzają: słyszący mówią szybko, cicho i niewyraźnie, dużo się ruszają (mogą się nawet zupełnie odwrócić), gestykują (zasłaniając usta), a wszystko to dzieje się wśród hałasu, który jeszcze bardziej utrudnia wyłapanie choćby szczątkowych dźwięków... Słuchu nie da się „zastąpić”.

## **16. Czy można powiedzieć, że Głusi są wśród słyszących „obcokrajowcami”?**

Jak najbardziej (to dodatkowe uzasadnienie pisowni wielką literą)! Głusi są w Polsce (a także w innych krajach) mniejszością językową<sup>10</sup>. Język polski fizycznie nie może być pierwszym językiem osoby głęboko głuchej od urodzenia.

Przy takim punkcie wyjścia zmienić powinna się typowa postawa słyszących względem Głuchych. Jeśli do Polski przyjeżdża na wiele lat człowiek z zagranicy, nikt nie oczekuje po nim, że nauczy się płynnie polszczyzny. Raczej każdy się cieszy, jeśli obcokrajowiec w ogóle cokolwiek jest w stanie po polsku powiedzieć czy przeczytać (w najrzadszych wypadkach – napisać). W przypadku osoby Głuchej najistotniejsza będzie umiejętność czytania, później pisanie, a wreszcie mówienia.

O obcokrajowcu mieszkającym w Polsce i nieznającym polskiego nikt nigdy nie powie, że potrzebna mu „rehabilitacja mowy”. Co więcej, nikt nie uzna też, że trzeba pracować nad dopuszczeniem go do pełnego uczestnictwa w życiu „polskiego społeczeństwa”. Wśród swoich obcokrajowiec jest u siebie, a wśród Polaków pozostaje mniej lub bardziej mile widzianym obcym. I nie ma w tym nic patologicznego. „Znoszenie barier” nie może polegać na walce z tożsamością Głuchego, na ignorowaniu lub wręcz rugowaniu jego rodzimej kultury, na zmuszaniu go, by udawał, że jest słyszącym. Polak Głuchy pozostaje

---

<sup>10</sup> Rzadko kiedy jest to usankcjonowane formalnie. Przykładem państwa, w którym głusi mają oficjalnie status mniejszości językowej, jest Szwecja.

Polakiem i nie musi być „wprowadzany” w społeczeństwo polskie, skoro już w tym społeczeństwie funkcjonuje (w społeczeństwie Głuchych Polaków).

### **17. Czy implanty ślimakowe i nowoczesne aparaty słuchowe pozwalają głuchym słyszeć?**

Znowu – to zależy, jak rozumiemy znaczenie słowa „słyszeć”. Implant czy aparat słuchowy „likwidują” wadę słuchu co najwyżej w takim stopniu, w jakim okulary lub soczewki kontaktowe „likwidują” wadę wzroku. To zresztą wizja wyidealizowana. Ważną kwestią w przypadku aparatów słuchowych, a zwłaszcza implantów jest to, że trzeba „nauczyć się” z nich korzystać. Doznania, jakich dostarcza implant – wiemy to od implantowanych osób ogłuchłych – nie są bynajmniej tym samym co słyszenie. Implant nie „przywraca słuchu”. Osoba implantowana wymaga dalszej, intensywnej rehabilitacji, w wyniku której może zacząć poprawnie interpretować sygnały, które do niej teraz docierają w zastępstwie prawdziwych dźwięków. Jej funkcjonowanie w świecie słyszących nie jest jednak takie jak słyszącego – nadal musi posiłkować się odczytywaniem mowy z ust, a w wielu sytuacjach (na przykład na basenie) implantu nosić po prostu nie można. Osoba taka do końca życia musi pozostawać pod opieką logopedy.

Wszystkie omówione już w tym tekście kwestie jak najbardziej dotyczą zarówno osób noszących aparaty słuchowe, jak i implantowanych – oba rodzaje urządzeń nie „przywracają słuchu”, a jedynie usprawniają go nieco (u różnych osób w bardzo różnym stopniu, u wielu w ogóle go nie usprawniają – to kolejna różnica w stosunku do szkieł korekcyjnych).

Tak więc dzieci implantowane fizycznie znajdują się w sytuacji podobnej do dzieci Głuchych – jednak ponieważ na ogół wychowuje się je w duchu „bycia słyszącym”, miewają one poważne problemy psychologiczne, związane z brakiem poczucia przynależności kulturowej (poza domem z oczywistych



względów nikt nie traktuje ich tak, jak innych słyszących, przez co same nie wiedzą, co o sobie myśleć).

Idea implantowania wszystkim dzieci głuchych bierze się z niedorzecznego pomysłu, że Głuchego można „zamienić” w słyszącego – i że to coś jednoznacznie dobrego. Tymczasem słuchu nie zastąpi się niczym poza samym słuchem. Pierwszym krokiem w pracy z głuchymi dziećmi i ich rodzinami (szczególnie z ich słyszącymi rodzinami) powinno być udzielenie pomocy w zrozumieniu odmienności głuchego i zaakceptowaniu jej. Nie można wymagać od głuchych dzieci (a tak na ogół robią ich słyszący rodzice – zresztą pełni najlepszych intencji), by swą tożsamość budowały na fałszywym poczuciu przynależności do świata słyszących.

## 18. Co to są audyzm i oralizm?

Audyzm i oralizm (to synonimy, więc dalej będę pisał tylko „oralizm”) oznaczają pewien typ postawy przyjmowanej przez niektórych słyszących w stosunku do głuchych. Najważniejszym elementem tej postawy jest przekonanie o wyższości kultury słyszących oraz o wyjątkowej wartości świata dźwięków i mowy dźwiękowej (czasami jest to połączone z otwartym negowaniem istnienia kultury Głuchych). Z tego założenia wypływa główny postulat pedagogiczny oralistów: głuchych należy przede wszystkim uczyć języków mówionych, całkowicie eliminując języki migowe.

Według przedstawicieli tego poglądu, posługiwanie się językami migowymi jest szkodliwe – hamuje rozwój mowy dźwiękowej u dzieci, zaburza posługiwanie się nią u dorosłych (obie koncepcje to bajki, którym przeczą wszystkie badania – oralizm to koncepcja pseudonaukowa)<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> Oraliści nie śledzą badań, nie wiedzą więc, że nauka języków migowych wpływa na rozwój językowy i intelektualny dziecka stymulująco. Aparat ruchowy jest zdolny do migania wcześniej niż aparat mowy do mówienia, w związku z tym dziecko może zacząć migać ponad pół roku wcześniej, niż byłoby w stanie mówić. Głuche dzieci głuchych rodziców uczą się na ogół znacznie lepiej niż głuche dzieci rodziców słyszących.

Idealem oralistów jest takie kształtowanie osobowości i umiejętności osób głuchych, by w codziennych kontaktach nie dawało się odróżnić ich od osób słyszących. Przedstawiciele tego poglądu sądzą, że głusi czują się źle w swojej roli i chcieliby uchodzić za słyszących. Zresztą, nawet gdyby nie chcieli, to pożądane jest, żeby stali się częścią społeczności słyszących – staliby się wtedy szczęśliwi i lepsi.

Podstawowym rysem tej doktryny jest więc przekonanie, że nie można być szczęśliwym i wartościowym człowiekiem jako głuchy. Zaś dla głuchego samo poczucie, że jest bardzo podobny do słyszących, może ten dyskomfort zlikwidować. Ponieważ głuchota jest źródłem nieszczęścia, trzeba głuchych przerobić na słyszących, wtedy na świecie będzie więcej szczęścia...

Co najistotniejsze: oraliści nie uwzględniają w ogóle poglądów, pragnień i woli samych zainteresowanych. Oralizm i audyzm są formami dyskryminacji głuchych. Charakterystyczne jest tu przyjmowanie pełnej poczucia wyższości, protekcyjnej postawy, traktowanie pracy z głuchymi jako „opieki”, a samych głuchych jako „słabszych”, „niedołącznych”, „dotkniętych przez los”. Oraliści podchodzą do Głuchych jak do biednych (i raczej niegrzecznych) dzieci, którym trzeba w ich nieszczęściu pomóc. Jak do dzieci, które nie wiedzą same, co jest dla nich dobre, więc należy decydować za nie (narzucać im dla ich dobra swoją wolę), ostatecznie zaś nauczyć je ukrywać swoje „kalectwo” i udawać, że są słyszące. Co ciekawe, postawa ta obejmuje w większym stopniu Głuchych niż głuchych – nawet słyszących Głuchych!

Największym historycznym triumfem oralistów był pewien międzynarodowy kongres nauczycieli osób głuchych, który odbył się w 1880 roku w Mediolanie. Na tymże kongresie uchwalono, że języki migowe należy wyeliminować ze szkół dla głuchych (oznaczało to w większości przypadków zwolnienie tych nauczycieli, którzy sami byli Głusi). Uchwały tego kongresu w większości krajów zachowały moc przez ponad sto lat, w niektórych szkołach przestrzega się ich do dziś!

Oraliści konsekwentnie (i nieco bezczelnie) twierdzą, że reprezentują interesy głuchych. Oralizm to doktryna bardzo rozpowszechniona w „środowisku” surdologicznym: wśród logopedów, otologów, surdopedagogów. Natomiast nie istnieją Głusi audyści czy oraliści.

### **19. Co miewają wspólnego z głuchymi wielcy tego świata?**

Kant uważał, że głusi nie umieją myśleć abstrakcyjnie (tylko w jaki sposób się tego dowiedział, skoro nie znał żadnego języka migowego?), Schopenhauer porównywał inteligencję głuchych do słoni (a co na to słonie?), zaś Condillac przez jakiś czas uważał głuchych za chodzące posągi (później radykalnie zmienił zdanie).

Alexander Graham Bell miał niesłyszącą matkę i żonę. Umiał dobrze migać, a jednak był zażartym oralistą (być może jest on dowodem na to, iż jednak istnieją Głusi oraliści?).

Prawdopodobnie najpiękniejszym tekstem literackim o kimś głuchym są poświęcone matce ustępy niedokończonyj autobiograficznej powieści Alberta Camusa *Pierwszy człowiek*.

### **20. Kto decyduje o losach Głuchych w Polsce?**

Słyszający. Niestety, rzadko kiedy uwzględniając życzenia samych Głuchych – na ogół nawet nie pytają ich o zdanie...